

Jaroszewska, B.

Divéky Adorján, "Stosunki handlowe północnych Węgier z Polską głównie w XVI i XVII wieku" : [recenzja]

Przegląd Historyczny 12/3, 385-388

1911

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

SPRAWOZDANIA.

Divéky Adorján: „Stosunki handlowe północnych Węgier z Polską głównie w XVI i XVII wieku“¹⁾.

Znany już u nas młody historyk węgierski, dr. Adorján Divéky, wydał nakładem sekcji naukowej Tow. Ś-go Stefana swoją rozprawę doktoryzacyjną o handlowych stosunkach Węgier z Polską, głównie w 16 i 17 wieku.

„Wśród ludów Europy—temi słowy zaczyna rzecz swoją autor—niema ani jednego, którego przeszłość posiadałaby tyle rysów pokrewnych naszej przeszłości, jak Polacy.

Ciągłe stosunki Węgier z Polską wytworzyły przez szereg stuleci tak wielkie bogactwo materiału historycznego, że opracowanie tego materiału potrzebowałoby wielu żywotów ludzkich, wyłącznie temu tylko oddanych. Wbrew tej ważnej potrzebie, nader niewiele tylko widzimy badaczy, zgłębiających ten odłam dziejów: a jednak ileż ważnych i zajmujących dokumentów odnośnych posiadają polskie archiwa! Są to istne kopalnie skarbów historycznych.

Oprócz stosunków natury politycznej, niemniej silnemi były węzły kulturalne, łączące te dwa kraje: wzajemna wymiana nauki, handlu, przemysłu i sztuki“.

Zaznaczając z góry, że skromne studjum niniejsze bierze sobie za przedmiot jeden tylko z tych węzłów, mianowicie handel, dr. Divéky, choć głównie zająć się ma XVI i XVII stuleciem—sięga jednak do wieków średnich, albowiem polityka handlowa średniowiecza trwa i przeciąga się daleko poza ogólnie uznany jego kres na innych polach kultury. Więc w krótkich słowach kreśli autor wyborną charakterystykę ducha tej epoki pod względem handlowym: ducha, który w swojej zasadniczej istocie, przesiąkniętą wiarą fanatyczną i pogardą dla dóbr doczesnych, jeno „dobro duszne“ uznając za cel, godny zabiegów człowieka—jest wprost wrogiem bogacenia się materialnego, tudzież wszelkiego kultu ciała i zmysłów — do czego rozwój handlu kusi i dopomaga.

¹⁾ Divéky Adorján: „*Felső-Magyarország kereskedelmi összeköttetése Lengyelországgal főleg a XVI—XVII században*“. Budapest 1905.

Kosmopolityzm handlu również nie wpływał w owych feudalno-rycerskich czasach na wywalczenie mu popularności w oczach świata: kupiec nie przywiązuje się do ziemi jak rolnik, od dziada pradziada osiadły na gruncie, i w obronie jej nie rad piersi nadstawiać walecznie. Historia i doświadczenie nie szczędziło dowodów, że kupiec raczej woli opłacić najemnika, aby go zastąpił na wojnie, a sam usuwa się ze swemi skarbami w bezpieczne okolice.

To też znosił handel w wiekach średnich prześladowań nie mało. Kaznodzieje występują przeciwko niemu na ambonach i w konfesyonalach: Jan Złotousty, Św. Ambroży, Św. Tomasz z Akwinu — nawet Hutten i Luter twierdzą, iż dusza kupca nie będzie zbawiona. Tak nastrojone społeczeństwa zaprowadzają różne ograniczenia cen towarów, cechy krepują wytwórczość przemysłu, zle drogi i brak bezpieczeństwa publicznego do niemożliwości utrudniają komunikację, skutkiem czego przewozić towary można było jedynie pod konwojem zbrojnym, co niezmiernie podnosiło koszta, i tak niemale z powodu cel, tudzież rozmaitych danin.

Jedynymi, naturalnymi sprzymierzeńcami kupców — jako żywiołu mieszczańskiego — byli panujący, nieraz potrzebujący podpory ze strony miast przeciwko zbyt hardym wielmożom. Z ich też tylko łaski handel otrzymuje jakąś ochronę. Przedewszystkiem nadają oni miastom prawo składu towarów: (*ius stapulae*, *Stappelrecht*), na mocy którego kupiec, przybywający do danego miasta, był obowiązany część, lub wogóle wszystek swój towar na pewien określony czas tam wyładowywać, przyczem pierwszeństwo do kupna mieli mieszkańcy danej miejscowości. Takimi prawami zaopatrzone miasto wzrastało oczywiście do znaczenia rynku handlowego, a mieszkańcom jego uśmiechał się dobrobyt. Wzamian za to miastu nakazanem było dbać o drogi okoliczne i o bezpieczeństwo kupców w przejazdach: że jednak miasta po większej części dość opieszale traktowały to zadanie, kupcom nader często działa się krzywda.

Niepewność dróg — mówiąc nawiasem — była jedną z głównych przyczyn powstania w różnych punktach sławnych na dalekie strony jarmarków, które wraz z ulepszeniem komunikacji straciły swoje znaczenie: zjawisko to stwierdza fakt zaniku jarmarków na zachodzie Europy, zaś trwanie ich w pełnym rozkwicie na wschodzie Rosyi i w Azji.

Pokrewnem prawu składu było także prawo, zobowiązujące kupców do wynajmowania w dalszą drogę podwód konieczne od ludności miasta, z którego wyjeżdżali, tudzież do odbywania podróży wyłącznie uprzywilejowaniami przez prawo traktami (*Strassenzwang*). Rozliczne rodzaje miar, wag, pieniędzy w każdej okolicy — niemal w każdym mieście odmiennych, także ujemnie wpływało na interesy kupców, jak niemniej prawo *Grundruhr*, na mocy którego wszelka rzecz, która spadła na ziemię, stawała się własnością posiadacza gruntu. Kredyt nie był w użyciu, a pobieranie procentów potępiano bezwzględnie, uważając je za lichwę.

Wśród takich to trudnych stosunków ogólnych zrodził się i wzrastał handel między dwoma ściśle z sobą zbratanemi, choć szczepowo obcemi sobie narodami. Odębność pochodzenia nigdy nie wytwarzała

między nimi nienawiści, przeciwnie: butą, rozkielznaną skłonnością do szaleństw w złem zarówno jak w dobrem, męztwem osobistem— a nadewszystko niczem niezwalczoną siłą pierwiastku narodowego— słowem: ży w i o ł o w o pokrewni byli Węgrzy i Polacy i odnosili się do siebie zawsze tylko przyjaźnie wtedy nawet, gdy siła wyższa warunków polityki narzucała im rozdzźwięk. To instynktowe a sympatyczne ciążenie ku sobie owych dwóch narodów—nietylko ułatwiało stosunki handlowe, ale wprost własnym pędem przerywało nieraz hamulce, stawiane przez prawo i wrogie przepisy.

Największe ożywienie panowało—jak to łatwo zrozumieć—w czasach, kiedy mieli oni królów wspólnych, lub spowinowaconych z sobą, jak za Kazimierza Wielkiego, Karola i Ludwika Wielkiego, znakomitego ulepszydca dróg, — lub później, za Władysława Warneńczyka, który mimo krótkich i niespokojnych lat rządów swoich, zdążył przywilejami, nadanemi Lublinowi i Podolińcowi, napowrót rozbudzić handel, mocno zachwiany skutkiem niesnasek pomiędzy Władysławem Jagiełłą a szwagrem jego, Zygmuntem Luksemburskim, kiedy nawet tak znakomity punkt handlowy, jak Koszyce węgierskie, pochylił się do upadku.

Pod berłem Kazimierza Jagiellończyka u nas, a Macieja Korwina na Węgrzech, handel rozwija się wspaniale, a miasto Sącz, coraz ponawianemi obdarzane przywilejami — jako jedyny, uprawniony punkt przejazdu kupców—wzbogaca się i wzrasta.

Produktami handlowemi są głównie materyały surowe, gdyż zarówno Polska jak Węgry, kraje rycerskie, nieomal ciągle zmuszone do boju, prawie że nie posiadały samodzielnie rozwiniętego przemysłu przetwórczego, którym zarówno tu, jak tam, zajmowało się nieco tylko osadnicze mieszczaństwo niemieckie. A więc—z Węgier przywożono do Polski: przedewszystkiem (od najdawniejszych czasów i stale sławne w i n a węgierskie,—pozatem: srebro, złoto przednie, miedź, żelazo i stal¹⁾, proch i saletrę, bydło rogate, konie, zboże i płótno spijskie. Polska nawzajem zasilała Węgry: przedewszystkiem solą, pozatem: ołowiem, cyną, cynkiem, szkłem, futrami, tkaninami różnemi, sukniem i sławnem płótnem polskiem.

Divéky zbija rozpowszechnione do ostatnich czasów mniemanie, jakoby Węgry w średnich wiekach były zasadniczym traktem dla handlu Północy z Południem i Zachodu ze Wschodem: dowodzi on, że wprawdzie było tak poniekąd, lecz tylko drugorzędnie (z Konstantynopola przez Braszów, Sybin, Budzin i dalej brzegami Dunaju na zachód),—

¹⁾ Autor zaznacza wyraźnie, że polskiej ziemi także nie brak tych metali, tylko że prawo miejscowe nie sprzyjało rozwojowi górnictwa: na Węgrzech zaś, pod koniec XV w. Jan Thurzó na wielką skalę zapoczątkował handel górniczy. Pracował on przez dziesięć lat jako prosty robotnik w hutach weneckich: tam to podpatrzył i poznał pilnie strzeżoną tajemnicę weneccyan — sztukę topienia metali. Zawiązał następnie spółkę z Jakóbem Fuggerem, którego kapitały, w połączeniu z kopalniami Thurzó'w, i z pomocą możnych stosunków obydwóch tych rodów — rozwinęły imponujący przemysł metalowy, który wprędce siecią ogarnął całą niemal Europę. I pod Krakowem huczały piece Jana Thurzó — „niby Etna“ — jak mówi współczesny mu Wawowski. (Jan Ptaśnik: „Obrazki z przeszłości Krakowa”).

bo ze Wschodu na Zachód Wenecya i Genua sprowadzały artykuły bezpośrednio morzem, zaś Południe z północą łączyło się od Brajły—omijając Węgry—przez Mołdawię, Lwów, Lublin, Warszawę, skąd Wisłą sięgało Torunia i Gdańska.

Dopiero w połowie XVI w., gdy Mołdawię sokołowali Turcy, a krymscy Tatarzy zagonami worywać się zaczęli w Polskę, wówczas okolice Prutu i Seretu stały się niemożliwe dla wszelkiej komunikacji, trakt zmienić musiał swój kierunek i posuwać się zaczął przez Braszów, Sybin, Kolozsvár, Koszyce, Lewoczę, Sącz, Kraków, Lublin—gdzie dopiero z dawną drogą się łączył.

Po śmierci Macieja Korwina, za Jagiellończyków—a nadewszystko po klęsce pod Mohácssem — handel ulegał dłuższy czas zastojowi: cała wschodnio-południowa część Węgier, zajęta przez Turków, poniewoli ulegając przepisom Koranu, miała bardzo utrudnioną uprawę wina: handel Węgier, skupiony odtąd na Spiżu, zadawałniać się musiał wyłącznie wywozem na północ, i przechodził całą gamę powodzeń i porażek, stosownie do politycznych nastrojów chwili. W każdym razie Preszów, Lewocza i Sącz w tej właśnie epoce dosięgają zenitu powodzenia, a przypływy i odpływy zmiennych kaprysów losu, poparte ścisłemi danemi ze statystyki wwozu i wywozu towarów, tudzież praw odnośnych, coraz zmienianych, stanowią niezwykle zajmującą ośnowę broszury dr. Divéky'ego. Rzecz, napozór sucha, ale przez szeroką skalę widzenia autora przedstawiona pod kątem niezmiernie barwnym, napisana jest z wyborną perspektywą, plastyką, i obfituje w wielką ilość szczegółów ciekawych i charakterystycznych, choćby np. w kwestyi nieprawnie przemycanych dukatów węgierskich, wzbranianych na Węgrzech fałszywych dytków i groszy polskich, — lub sporów pogranicznych między Duklą, i Koszycami, kar, nakładanych na fałszerzy wina, rozpraw o to, że jeżeli Polacy chcą nabywać wina węgierskie—powinni sami po nie przyjeżdżać, i vice versa: jeżeli Węgrzy pragną wina swoje spieniężać—niechaj je sami do Polski przywożą i t. p.

Całkowity przekład tej — niewielkiej zresztą rozmiarami pracy—oddalby nam niewątpliwie niejedną ceną usługę.

B. JAROSZEWSKA.